

Sprawa Iuby Popowej i Griszki

Zaczynałem pięć razy pisać recenzję poważną o komedii "Tu mówi Tajmyr" i nic z tego nie wyszło... ~~W końcu przestałem pisać, bo nie było czasu~~ Wobec tego zaczynam od wspomnień i osobistych "wymarzeń".

Teatr miał dla mnie zawsze urok osobliwy jako miejsce, gdzie sztuka nie tylko nas kształci, bawi i rozwiązuje wątpliwości ale nade wszystko - ułatwia życie i pozwala w dobrej imaginacji scenicznej przeżyć to, czego nam poskąpiło życie. Mniej filozoficznie sprawę wykuszając - kochałem teatr za to, że nie będąc nigdy na Montblanc - byłem na Montblanc w "Kordianie", że żyjąc w wieku 20-tym - dzięki Sofoklesowi żyłem na wiele wieków przed Chrystusem, że mając jako dziecko warunki mniej niż skromne - mogłem z Jasiem i Małgosią kraść pierniki z domku Baby Jagi, zbudowanego z tychże pierników i czekolady..

Należałem i należę do tych widzów teatralnych, którzy w każdej sztuce znajdują zawsze "coś dla siebie" i jeśli nie są zadowoleni z całości - to bodaj jakiś fragment opłaca im trud trzygodzinnego siedzenia.

Jeđna tylko sprawa zawsze budziła we mnie bunt protestu i cierpkie a złośliwe uwagi - sprawa małżeństwa na scenie. Pod wpływem słynnego felietonu Boya o sprawach przyszłego pożycia Klary i Anieli, Gustawa i Albina ze "Słubów panieńskich" opanowała mnie mania matrymonialno-teatralna. Po obserwacji kilkuset skcjarseń scenicznych u Fredry, Moliera, Szekspira, Beaumarchaisego - nabrałem wielkiego sceptycyzmu do tej strony teatru, do tekstu, aktorów i ról, który to sceptycyzm powiększył się z czasem o własną rolę recenzenta teatralnego, który, niby urzędnik stanu cywilnego, w przeważającej liczbie widowisk, w akcie trzecim kojarzy pary bohaterów, kiwając w myśli smutną głową nad ciemną przyszłością nowego stadła. Jakże roztropni są autorzy komediowi, którzy wzbraniają się pokazać nam np. akt szósty pożycia choćby romansowych bohaterów "Pana Jowlalskiego"!

Doprawdy, pod tym względem teatr ma fatalną reputację i nikt przeciw niej nie protestuje. Rozchodzą się w nim drogi ludzi, którzy tworzyłiby - wedle doświadczenia widzów i recenzentów - najlepsze stadła, a małżeństwa komediowe to niemal z reguły

niemal z reguły-gamoń i sprytna osóbką, albo cwaniak i "ni be ni me"/!/. Strach myśleć o przyszłości, strach myśleć o tym biednym Griszce, którego "weźmie ze sobą" na daleki Tajmyr jego przyszła żona, Luba Popowa, uroczą i równie "horpynowaty"-geolog od nafty. Toż to będzie pantoflarz!

Nie uprzedzajmy jednak faktów i ~~wyraz~~ posłuchajmy treści "Tajmyru" jednej z najnijszych komedii ostatnich czasów:

W luksusowym hotelu "Moskwa", w stolicy Związku, zabrakło pojedynczych pokoi i gościnny zarząd musiał przyjezdnych podróżnych umieścić dodatkowo w saloni na 13 piętrze. W następstwie tego w piękny poranek obudzili się obok siebie, na otomanach: obywatel Kirpicznikow, krwisty dyrektor teatru z Krymu, Diużykow, obrotny entuzjasta i delegat z dalekiego, północnego półwyspu Tajmyr, Baburin, obywatel w wieku przedsiębiorczego dziadka, pszczelarz przybyły na konferencję i Griszko, z zawodu pracujący w stali a z charakteru-niedołęga sercowa, brat rodzony "Nieśmiażowskiego" z "Klubu Kawalerów", który przybył do Moskwy i dla załatwienia spraw i dla sprawy głębokiego sentymentu dla ukochanej a nie zbyt oglądanej od roku-Luby Popowej.

Normalnym biegiem rzeczy, wszyscy ci panowie, tak różni sprawami i temperamentem-powinni wieczorem przenieść się do "pojedynczych" pokoi i zakończyć przygodną znajomość. Tymczasem Konstanty Isajewicz i Aleksander Galicz-ówaj dzi komedjopisarze wymyślili dobrą i oryginalną intrygę i gdy Diużykow zabiera się do wyjścia do urzędów, otrzymuje telefon z "miedzyniastowej", że wywoła go Tajmyr i poleca mu czekać na rozmowę.. Zrozpaczony chłopak, który przyjechał na dwa dni i całą noc marzył o obejrzeniu Moskwy, został przygwożdżony do miejsca na nieokreślony czas- i co gorsza- nie jest w stanie załatwić w urzędach szeregu niezwykle ważnych i pilnych dla przemysłu i życia gospodarczego na Tajmyrze spraw. Wobec tego trzech przygodnych znajomych, przekonanych zwolna gorącą argumentacją entuzjasty, postanawia pomóc mu i bierze na siebie załatwienie spraw dla Tajmyru. Towarzysze jednak Diużykowa proszą go, aby wyznanił w rewanżu reprezentował na miejscu ich interesy. Dyrektor teatru Kirpicznikow zleca mu przesłuchiwanie i odprawianie przybyłych a nagabujących go aktorów dziadek Baburin prosi "telefonicznego" więźnia o wyperswadowanie wmuclce Du

karłery śpiewającej, w końcu nieśmiały Griszko prosi o ...oświadczenie się w jego imieniu Lubej Popowej, która ma się zjawić za chwilę.

Wychodzimy na papierosa i przeczuwamy dobrą robotę komediową, typu "sytuacyjnego".

I rzeczywiście. Rzadko zdarza się w teatrze, a wśród młodych autorów jeszcze rzadziej, aby akt 3 i 4 były lepsze od 1-go. "Tajmyr" może się tą sztuką pochwalić. Diużykow staje się ofiarą tysiąca zakłóceń i komplikacji, które wynikły z nawału interesantów. Na dobitkę zakochuje się w Duni Baburin, biorąc ją za Popową, Popowej zaś... wybijają z głowy karierę sceniczną zamiast się jej oświadczyć w imieniu Griszki, Kirpicznikowej przedstawia się jako jej mąż, a matkę Lubej oświadcza się o rękę... Duni! Sprawa mogła się zakończyć oczywiście tylko na milicji, skąd bohater powróciwszy zdołał się wytłumaczyć na tyle, że Duni oddaje mu swą rękę, Popowa odnajduje Griszkę, Kirpicznikow swoją słubną Elsbietę <sup>zdezorientowaną</sup> wracając do domu nie może odnaleźć swego mieszkania, dostaje na schodach besztę od przebudzonej z "pierwszego smu" cudzej żony i naraża się na kąśliwe uwagi i druzgocący uśmiech swojej żony...

Dopiero w łóżku, po zgaszeniu lampy, "prayszedłem ~~myślami~~ do ciebie" i przemyślałem nad potęgą sztuki.

Ale nie w tym rzecz. Zapomniałem bowiem powiedzieć o sprawie najważniejszej o tym, że podczas tych awanturniczo-romantycznych perypetii na scenie - wszystkie sprawy Tajmyru zostały przez pieczołowitych ~~rytmicznych~~ zastępców najsolidniej załatwione. Nawet pojedzie tam inżynier geolog, Luba Popowa ze swoim Griską, nawet znalazły się przydziały na łożyska kulkowe ~~rytmicznych~~ i żaden warsztat pracy nie stanie bezczynnie nawet na moment. Zrobili to wszystko ludzie przygodni, znajomi z hotelu, niczym nie związani z bohaterem - ludzie jednak pełni poczucia solidarności społecznej, rozumiejący, że nie tylko na Diużykowie, ale na każdym z nich z południa, wschodu czy zachodu leży obowiązek pomocy wspólnej sprawie, swojej sprawie.

A wszystko to się stało mimochodem, wśród salw śmiechu, niemal na marginesie...

Stąd też komedia "Tu mówi Tajmyr" jest przepełniona w każdym człowieku i każdym niemal fakcie jakimś nieokreślonym optymizmem, przychylnością, sprzyja-

Przed kilku tygodniami pokazano nam film radziecki pt. "Pieśń Tajgi". Przed kilku miesiącami ukazała się w Klubie Dobrej Książki powieść Niekrasowa pt. "W okopach Stalingradu". No a teraz ten "Tajmyr"!

Zestawienie - na pierwszy rzut oka ryzykowne - ale dające się rzeczowo usprawiedliwić. Tak bowiem nad tą wspaniałą powieścią o wojnie, jak nad romansem, jak nad filmem o dalekiej Północy jak i w tej przewesołej i zwariowanej komedii daje się odczuć namacalnie nowy, dojrzały styl, nowa forma podawania i przeprowadzania ~~głównych~~ tezy ideologicznej, tezy budującego optymizmu, ~~wpływu~~. Optymizm zaś ten nie leży w słowach, ani nie w takich formach propagandowych, ani publicystyce teatralnej czy powieściowej - ale przemawia przez fakty i ludzi, przemawia przez ich troskę i radość, przez ich postawę życiową i małe drobne szczególiki ich życia. Wydaje mi się, że jest to najwyższa forma artystyczna oddziaływania społecznego sztuki, która dojrzała do obiektywnego przetwarzania i propagowania wielkich ideałów współczesnego życia. Jest to też dobry wzór dla naszych świadomych artystów poszukujących drogi wyrazu.

Teatr Nowy należy do placówek, które stale i uparcie dążą do podniesienia swojej linii artystycznej. Ani Tuwim ani Meller nie obawiają się sił nowych, nieznanymi twarzami i nierекlamowanymi nazwiskami. I wychodzi im to - prawie zawsze - na dobre. Sojecka, Hałacińska, Malikowska - mają bowiem, prócz talentu jeszcze jeden atut, atut, powiedzmy sobie dość rzadki na warszawskich scenach - mianowicie młodość i... brak rutyny, który - o paradoksie - jest także niemałym urokiem.

Stara gwardia z Chmielewskim, Fertnerem, Cyglerem i Fidlerem na czele również nie ~~xx~~ przeraziła się tempa, chociaż napewno Zygmunt Chmielewski traci dziennie sprawiedliwe pół ki pół kile. Po setnym przedstawieniu gotów przejść do wagi piórkowej, czego mu serdecznie życzymy.

Ostatnią uwagę i pochwałę należy się Marianowi Mellerowi, który naogół bardzo szczęśliwie wytłumaczył w sytuacji kto do kogo przynależy i debiutującemu w roli dekoratora Romualdowi Nowickiemu. Wybitnie utalentowany grafik jest cennym nabytkiem dla warszawskich teatrów. Dał realistyczną, spokojną, o czystej linii dekorację wnętrza, uzupełniającą inteligentnie całość przemiłego widowiska.